

Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża



Dr Paweł Warot
dyrektor IPN w Gdańsku

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX w. pękała już bańka propagandowa, w jakiej przyszło żyć Polakom pod rządami komunistycznej ekipy Edwarda Gierka. Rzeczywistość dnia codziennego rozmięła się z lanowanym w mediach reżimowych obrazem PRL jako dziesiątej potęgi ekonomicznej świata. Polska stawała się krajem niewypłacalnym, coraz bardziej pogłębiał się kryzys gospodarczy. Większość narodu czuła się wykorzystywana i okradana, źle opłacana za swoją pracę, wykonywaną nierzadko w ciężkich warunkach, bez odpowiednich narzędzi i zabezpieczeń, z łamaniem podstawowych zasad BHP. Polacy zaczęli dostrzegać, iż zamiast zapowiadanego przez PZPR dobrobytu, coraz bardziej odstają oni poziomem życia od robotników francuskich czy niemieckich. Latami oczekiwali na mieszkanie czy samochód, a nawet zaczęli się borykać z problemem dostępności podstawowych produktów spożywczych i przemysłowych. Wszelkie wcześniejsze wystąpienia i bunt robotnicze skierowane przeciw narzuconym po wojnie władzom skazane były na przegraną. Sama tylko ostatnia dekada przyniosła masakrę na Wybrzeżu w 1970 r. i pacyfikację wystąpień w Radomiu i Ursusie w 1976 r. Polacy odczuwali obecność komunistycznej policji politycznej i jej agentury.



Oddział w Gdańsku

Brakowało instytucji autentycznie reprezentującej interesy pracownicze. Istniejące w PRL związki zawodowe, oficjalnie zrzeszające miliony robotników, stanowiły część maszyny państwowej – posiadały silnie rozbudowaną strukturę, dysponowały nieruchomościami i innym majątkiem, a także dużymi funduszami przeznaczanymi m.in. na wydawnictwa związkowe. Nikt z robotników nie darzył ich zaufaniem. Jednocześnie rodziła się świadomość tego, że każdy ma prawo do wolności, samoorganizowania się i zrzeszania. Dopiero taka w pełni niezależna od instytucji państwa organizacja byłaby w stanie autentycznie reprezentować robotników. W takiej sytuacji 29 kwietnia 1978 r. w Gdańsku Andrzej Gwiazda, Krzysztof Wyszowski i Antoni Sokołowski założyli Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża. Wcześniej, w lutym, powstały WZZ Górnego Śląska, których założycielami byli Kazimierz Światoń, Roman Kściuczek i in. Twórcami WZZ, pomimo iż ich związki zrzeszały ludzi o różnych poglądach, przyświecała myśl naczelną – przywrócenia społeczeństwu polskiemu wpływu na państwo. Domagali się oni poszanowania praw pracowniczych i obywatelskich. Państwowe związki zawodowe, pomimo swojej ogromnej struktury, najczęściej kojarzyły się z organizowaniem wyjazdów na gryby. Nie spełniały roli, do której zostały powołane.

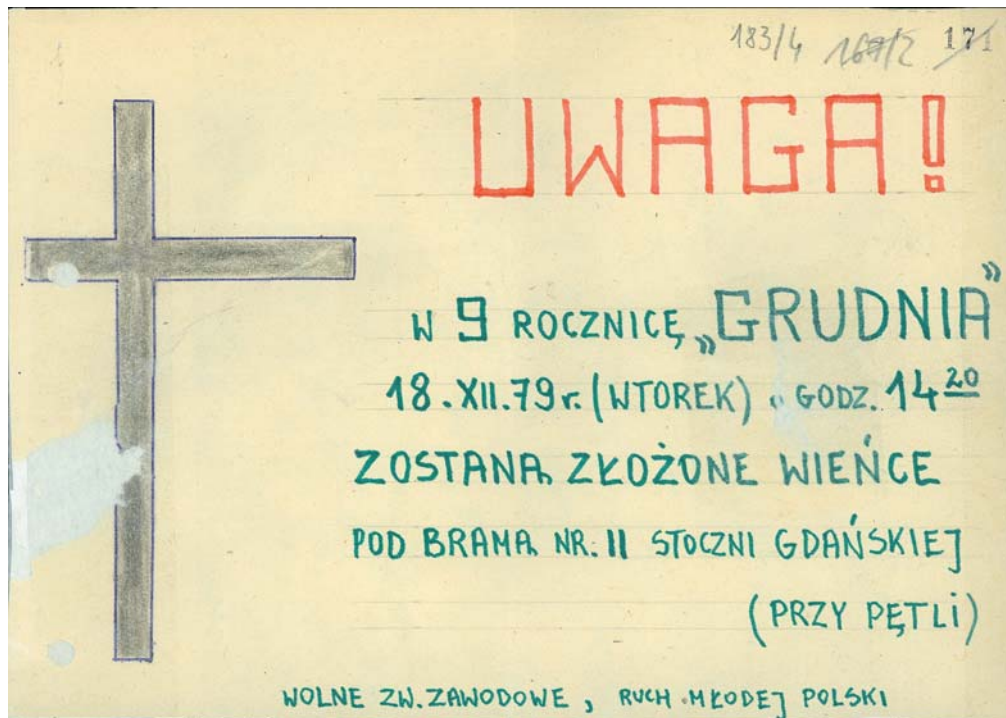
Mimo to jedynie szalenie mógłby wówczas tak zdecydowanie przeciwstawiać się władzy, która zapewniała, że oto buduje „drugą Polskę”, że „Polska rośnie w siłę, a ludziom żyje się dostatnio”. Nieprawidłowości w systemie sprawowania rządów i problemy dnia codziennego zwykłego Polaka były skrytycznie ukrywane, milczały na ich temat reżimowe telewizja, radio i prasa.

Pomysł tworzenia niezależnych od władz związków zawodowych narodził się już w grudniu 1970 r. w stoczni gdańskiej. Do dziś trudno rozstrzygnąć, czy myśłano o tworzeniu nowych związków na bazie istniejących, czy związków niezależnych od władz. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych powstawały organizacje takie jak Komitet Obrony Robotników, robotnicy zauważali więc, że oddolne zrzeszanie się jest możliwe. Nowe związki musiały mieć jednak charakter bardziej masowy i reprezentować autentycznych pracowników. Jednocześnie nie prowadzono żadnej dokumentacji WZZ, formalnie nikt nie był ich członkiem. Wszystko to, jak miało się później okazać, ułatwiało działalność konspiracyjną.

Powołując Komitet Założycielski WZZ w przeddzień święta 1 Maja w państwie, które miało być rajem dla robotników, jego organizatorzy odwoływali się do tradycji walki o prawa pracownicze, a jednocześnie dyskredytowali strukturę skupione w reżimowej Centralnej Radzie Związków Zawodowych.

Niezwykle trudno było konkurować z potężnym monopolem policyjnego państwa, kontrolującego wszelkie przejawy życia. Od początku zdawano sobie sprawę z potrzeby bardziej masowego dotarcia do społeczeństwa, głównie środowiska pracowniczego. Koniecznością stawało się posiadanie własnego pisma. Z tej potrzeby zrodził się „Robotnik Wybrzeża”.

Działacze WZZ starali się uświadamiać osoby przeleknione, mające w pamięci dotychczasowe starcia z władzą, że „każdy człowiek ma naturalne prawo do obrony, do sprawiedliwości i do godnego życia”. Powoływano się na konstytucję PRL, która w sferze swobod obywatelskich pozostawała dokumentem fasadowym.



Im większy był stopień oddziaływania WZZ, tym bardziej ich działacze stawali się obiektem ataków ze strony władzy. Działalność WZZ nie uszła też uwadze SB. Kiedy Antoni Sokołowski w obawie o własny los zdecydował się opuścić Komitet Założycielski WZZ, na jego miejsce wszedł Edwin Myszk, jak się później okazało tajny współpracownik SB.

Oprócz założycieli WZZ w ich działalność aktywnie włączyli się m.in. Bogdan Borusewicz, Joanna Duda-Gwiazda, Lech Kaczyński, Mieczysław Klamrowski, Andrzej Kołodziej, Bogdan Lis, Piotr Maliszewski, Maciej Miatkowski, Mariusz Muskat, Alina Pienkowska, Maryla Płońska, Anna Walentynowicz, Tadeusz Szczepański (w niewyjaśnionych okolicznościach zamordowany w 1980 r.), Bogdan Felski, Henryk Matysiak, Leon Stobiecki, Lech Zborowski.

Związkom przyglądała się rodzima bezpieka, ale zainteresowano się też nimi w Moskwie. Sowieci zwracali polskim komunistom uwagę na niebezpieczeństwo, jakie niesie za sobą funkcjonowanie nowej niezależnej organizacji, zarzucając im nawet bagatelizowanie ryzyka. „Towarzyszy nadziei” zapewniano jednak, iż tego rodzaju opozycja nie stanowi żadnego zagrożenia dla systemu komunistycznego w naszym kraju. Działacze WZZ określano nawet mianem „opozycji autobusowej”, ponieważ była ona tak nieliczna, że z powodzeniem zmieściłaby się „w jednym autobusie”. Mimo to Sowieci mieli świadomość, że niebezpieczeństwo istnieje. Nowych związków obawiano się bardziej niż Komitetu Obrony Robotników (i późniejszego Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”) czy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Zagrożenie tkwiło już w samej nazwie WZZ, która obwieszczała, iż w kraju komunistycznym powstają związki niezależne od państwa. Na Kremlu szczególnie zwracano uwagę, iż WZZ jako „siły antysocjalistyczne” podstępnie odwołują się do hasła z początków XX w., jeszcze sprzed przewrotów społecznych. WZZ w ocenie Kremla wracały do korzeni rewolucji społecznej, na co monopol mogli mieć przecież wyłącznie komuniści.

Działacze i współpracownicy WZZ bronili robotników, uświadamiali im ich prawa pracownicze i socjalne, wspierali ich w zmaganiach z władzą: państwową, zakładową i partyjną.

Organizowali akcje protestacyjne i ulotkowe, manifestacje w rocznicę masakry w grudniu 1970 r. Przeprowadzali wykłady na temat praw pracy i historii Polski.

Członkowie WZZ, dostrzegając entuzjazm robotników, coraz bardziej uświadamiali sobie znaczenie organizacji, dlatego uznali za konieczne powoływanie WZZ w kolejnych wielkomiejskich ośrodkach przemysłowych. Bezpieka starała się jednak kontrolować sytuację, m.in. w Krakowie, Łodzi czy Radomiu, tak by zawnoczyć przewidzieć, gdzie może powstać kolejna komórka organizacji i uniemożliwić rozwinięcie przez nią działalności.

Problemy społeczne w PRL narastały z miesiąca na miesiąc. Polska stawała się coraz mniej wypłacalna wobec swych zachodnich dłużników, zaostrzał się kryzys. Działacze pozostawali pod stałą obserwacją SB, założono im kwestionariusze osobowe, byli inwigilowani, podsłuchiwani i zatrzymywani, kontrolowano ich korespondencję, przeprowadzano rewizje w mieszkaniach, zwalniano ich z pracy. Chodziło o to, aby ich zastraszyć. Pomimo tajnych akcji operacyjnych bezpieki WZZ jednak w dalszym ciągu się rozwijały.

Twórcy organizacji pragnęli, aby jej aktywność nie miała charakteru podziemnego, aby przekształciła się ona w jawne, nowoczesne związki zawodowe – takie, jakie wówczas funkcjonowały w Europie Zachodniej – i stała się autentycznym reprezentantem interesów pracowniczych.

Mając świadomość, że związek, aby działać skutecznie, musi być masowy, działacze WZZ będą dążyli do organizowania mas robotniczych największych w kraju zakładów pracy. Tylko wówczas władze komunistyczne musiałyby się z robotnikami liczyć, a naród otrzymałby szansę odzyskania kontroli nad państwem. Dlatego to ze środowiska WZZ w sierpniu 1980 r. wyjdą ci, którzy uratują strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. To oni tworzyć będą zręby bez mała dziesięciomilionowego NSZZ „Solidarność”, który stanie się prawdziwą siłą reprezentującą wolę narodu polskiego i sprzeciwi się zniewoleniu, przyczyniając się do upadku komunizmu w Polsce i całego „imperium zła”.

Myśl polityczna Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża

Dominik Bień

Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża pozostają dzisiaj nieco w cieniu innych nurtów opozycji przedsiębiorczej, w której na pierwszy plan wysuwają się inteligentnie w swoim rodowodzie Komitet Obrony Robotników i Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy może być ich robotniczy charakter. Takie osadzenie WZZ czyni je niezwykle ciekawym przykładem organizacji tworzonej przez samych robotników i, szerzej, osoby pracujące w przemyśle. Z dzisiejszej perspektywy kwestia robotnicza znacznie straciła na aktualności, choćby w związku ze zmianą struktury zatrudnienia i odejściem w niebyt klasy robotniczej. Z drugiej strony rolę robotników przejęli w dużym stopniu pracownicy usług czy innych sektorów gospodarki, których dotyczą podobne problemy jak kiedyś robotników.

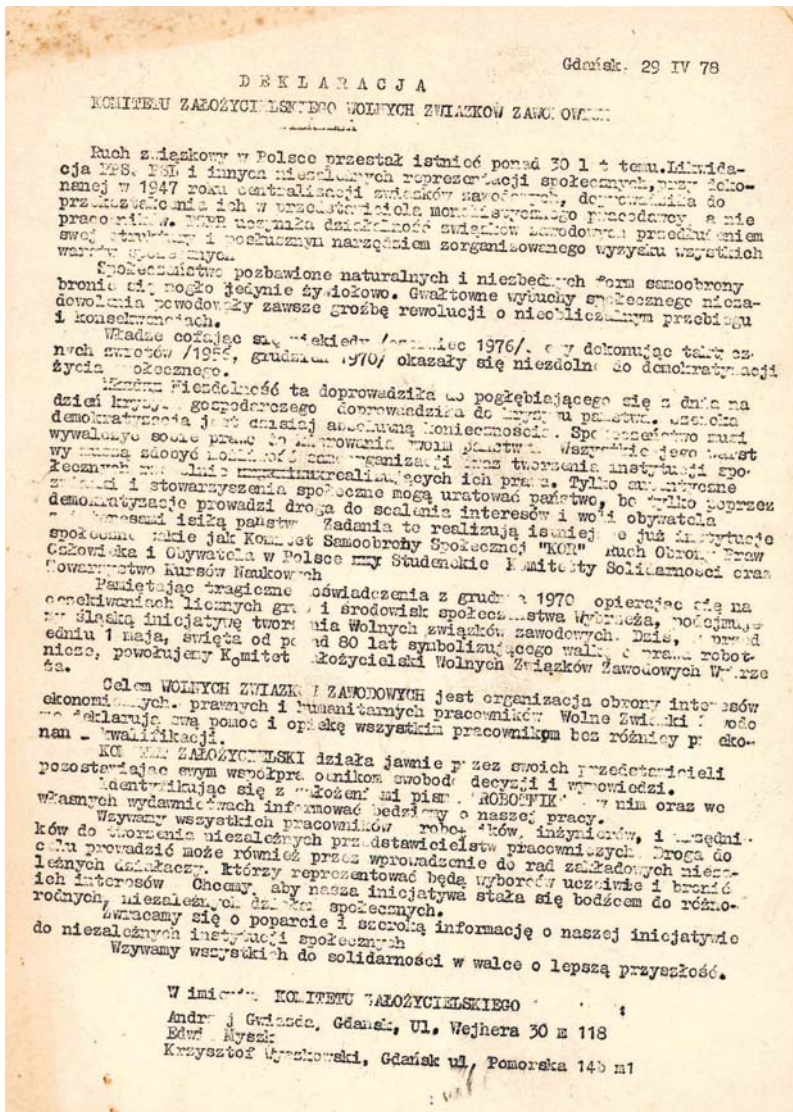


Oddział w Gdańsku

Warto zadać sobie pytanie, z jakimi problemami stykali się ówcześni opozycjoniści, jak postrzegali rzeczywistość PRL, jak chcieli ją zmienić, do jakich tradycji politycznych się odwoływali i co z ich spostrzeżeń pozostaje aktualne do dziś. Tytuł czasopisma WZZ „Robotnik Wybrzeża” z jednej strony nawiązywał do wydawanego przez KOR „Robotnika”, a z drugiej do czasopisma o tym samym tytule wydawanego przez Polską Partię Socjalistyczną. Do inspiracji patriotycznym socjalizmem przynależało się wielu ówczesnych WZZ-owców. W książce Gwiazdozbiór w „Solidarności” Joanna Gwiazda wspomina, że dla niej i Andrzeja Gwiazdy spośród wszystkich ruchów lewicowych najistotniejszy był PPS-WRN (Wolność, Równość, Niepodległość), po 1945 r. jedyna partia „otwarcie opowiadająca się za niepodległością”.

Z kolei Andrzej Kołodziej odwołuje się od jakiejkolwiek ideologii, z którą można by wiązać WZZ, za zamiast tego wskazując inny element łączący grupę, tzn. dobrowolne współdziałanie ludzi z różnych środowisk, wrażliwych na krzywdę i zło wyrządzane innym. To, co wydaje się wspólne wszystkim członkom WZZ, to oparcie się na grudniu 1970 r. jako wydarzeniu formującym ówczesną trójmiejską opozycję. Cały drugi numer „Robotnika Wybrzeża” poświęcony został Grudniowi i ruchowi społecznemu, który zrodził się wokół walki o upamiętnienie tych wydarzeń, urastających ostatecznie do rangi symbolu.

Walka o upamiętnienie ofiar Grudnia '70 wiązała się ściśle z odbudowaniem niezależnego od władz ruchu związkowego, rozbitego po II wojnie światowej. W Deklaracji Komitetu Założycielskiego WZZ zamieszczonej w pierwszym numerze „Robotnika Wybrzeża” autorzy twierdzili, że „ruch związkowy w Polsce przestał istnieć ponad 30 lat temu. Likwidacja PPS, PSL i innych niezależnych reprezentacji społecznych przy dokonanej w 1947 r. centralizacji związków zawodowych doprowadziła do przekształcenia ich w przedstawiciela monopolistycznego pracodawcy, a nie pracowników. PZPR uczyniła działalność związków zawodowych przedłużeniem swej struktury i posłusznym narzędziem zorganizowanego wyzysku wszystkich warstw społecznych”. Śladem innych ugrupowań opozycyjnych uznawali, że konieczna jest „szeroka demokratyzacja” i „samoorganizacja” w formie niezależnych od



państwa instytucji, opartych m.in. na przedstawicielstwach pracowniczych.

Brak reprezentacji robotniczej prowadził do wielu dysfunkcji, m.in. w ramach prawa pracy, wynagrodzeń czy BHP. W czasopiśmie WZZ podejmowano takie tematy, jak: zapylenie w stoczniach, które znacznie przekraczało dopuszczalne normy, niedostateczny dostęp do służby zdrowia wśród pracowników Stoczni Gdańskiej, ubogie żywnienie w stołówkach stoczniowych, podwyżki cen żywności, trudności w ogrzewaniu domów i instytucji użyteczności publicznej w czasie mrozów czy prześladowania i represje wobec niezależnych działaczy. Z opozycyjnych postulatów wyłania się obraz PRL jako państwa niewydolnego pod względem gospodarczym i społecznym. Państwo to nie jest w stanie zapewnić odpowiednich warunków do życia klasie

robotniczej, w której imieniu sprawuje władzę „pod szyldem oszczędności powszechnie prowadzona jest [w nim] rabunkowa gospodarka”, a problemy rozwiązuje się w nim za pomocą „dorywczej łataniny i podejmowania działań nie wcześniej niż coś się zawali”.

Proces zmiany rzeczywistości i jej naprawy miał się opierać na zwykłych ludziach. Działacze wolnych związków zawodowych i stowarzyszeń mieli formułować nowe programy polityczne. Istotny pozostawał nacisk na rolę sprawczą klasy robotniczej, obecny resztą również w myśli politycznej innych organizacji tego okresu, wynikający z jej liczebności i wpływu na dotychczasowe wybuchy protestów w latach 1956, 1970 i 1976. W ściśle taktycznym znaczeniu opozycjoniści proponowali zmiany w procesie wyborczym. Według nich obecny system prowadził do utrzymania władzy przez

wąską grupę aparatuzyków, a co więcej – z uwagi na swoją fasadowość – utrwał bierność społeczną i podział na „my” (członkowie rodzin i bliskich znajomych) i „oni” („władze spółdzielni mieszkaniowej, zarząd miejski, aktyw wydziałowy, działacze związkowi, Sejm, rząd, partia”).

Zniesieniu podziału między społeczeństwem a władzą miało służyć przejęcie kontroli społecznej nad procesem wyborczym, prowadzące do starcia niezależnych kandydatów w wyborach do mniej istotnych gremiów, takich jak organy przedstawicielskie związków zawodowych, samorządów spółdzielczych, studenckich i in. oraz stowarzyszeń. W przypadku Sejmu podkreślano konieczność zmiany w ordynacji wyborczej w kwestiach takich, jak: alfabetyczna kolejność kandydatów na liście wyborczej, liczba posłów partyjnych i bezpartyjnych proporcjonalna do faktycznych podziałów w tym zakresie w społeczeństwie czy tajność procesu głosowania.

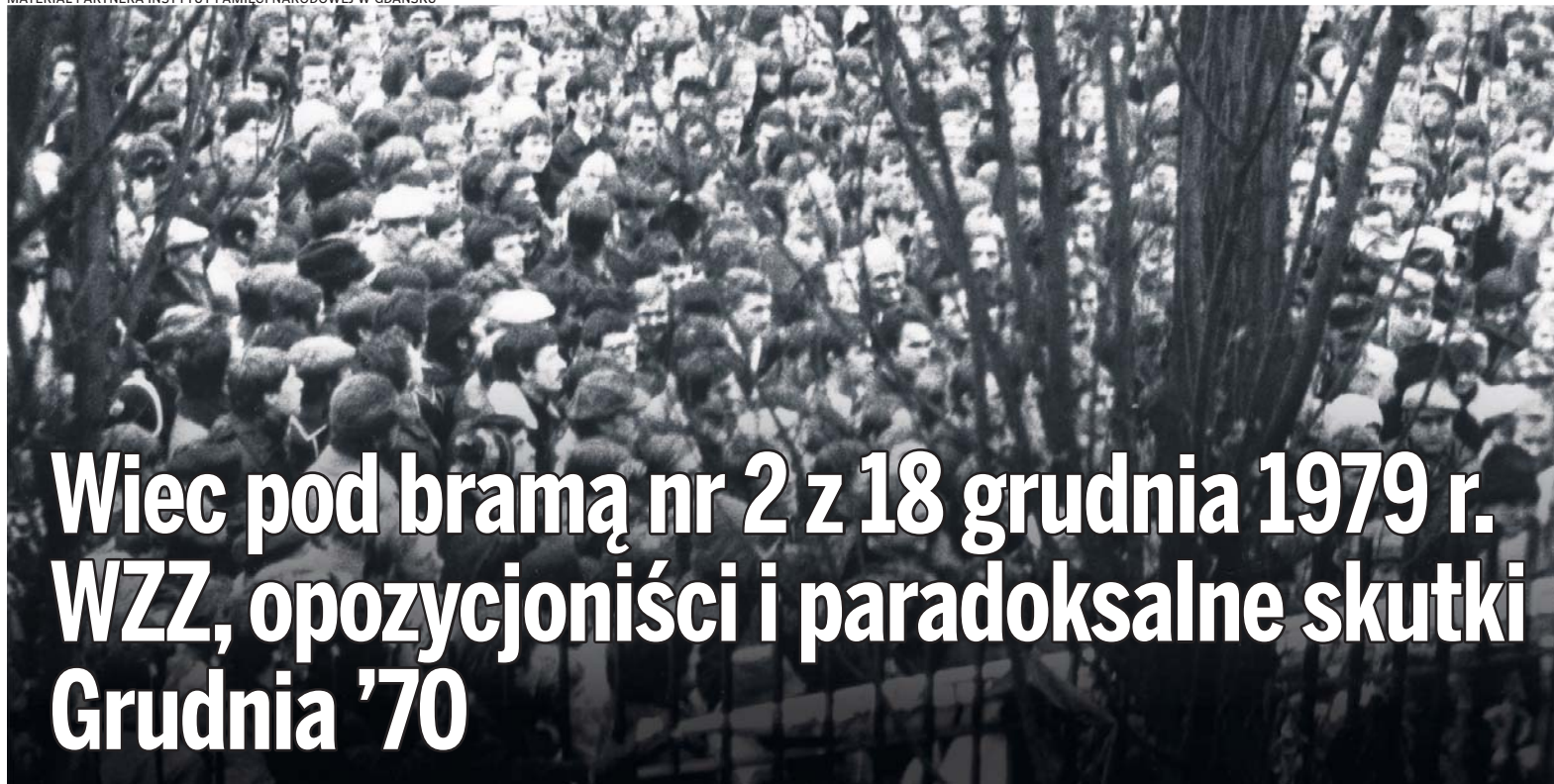
Elementy konstytuujące myśl WZZ to jasno zadeklarowany sprzeciw wobec ideologii komunistycznej i praktyki sprawowania władzy w PRL, przypisywanie istotnej roli robotnikom jako sile sprawczej i demokratyzacja oparta na niezależnych od władzy instytucjach i procesie wyborczym. Co ważne, diagnoza rzeczywistości i postulaty formułowane przez działaczy WZZ oparte były na analizie autentycznych problemów pracowniczych i pokazywały, że nie tylko przedstawiciele inteligencji są zdolni do tworzenia programów zmian.

Na koniec warto wskazać te wątki w myśli WZZ, które pozostają nadal aktualne. W artykule *Pod hasłem naszych przadków* redaktorzy „Robotnika Wybrzeża” przywołują popularne dzisiaj pojęcie *work-life balance*. Krytykując zwyczaj pracy w nadgodzinach, pytają, „czy naprawdę obrzdyli nam żony, zabawy z dziećmi, spotkania ze znajomymi, spacer, sport, kino, książki, że wolimy tyrać cały dzień i co najwyżej obejrzeć przed snem coś w telewizji? Czy brak nam wyobraźni, aby przewidzieć, że w ten sposób szysujemy sobie smutną, schorowaną, samotną starość, kiedy jak koń wyprzeżony z kieratu nie potrafimy zająć się czymś, co nie jest tylko pracą?”.

Rozwiązanie problemu zawiera się według nich w hasle: „Chcemy dobrze pracować i dobrze zarabiać przy 8-godzinym dniu pracy”. W innych tekstach działacze podejmują tematy związane z ekologią i zanieczyszczeniem środowiska. Piętnują działania władz, które nie reagują na zatruwanie lasów oraz zanieczyszczanie wody w Zatoce Gdańskiej powodowane m.in. przez wycieki ropy naftowej.

W ciągu prawie pół wieku, które minęło od powołania WZZ Wybrzeża, nastąpiły ogromne, wręcz rewolucyjne zmiany w sferze politycznej, społecznej i gospodarczej. Działacze WZZ pełnili istotne funkcje zarówno w samej „Solidarności” w latach osiemdziesiątych, jak i później w III RP. Trudno ocenić, że w ile aktywność polityczna m.in. Bogdana Borusewicza, Lecha Kaczyńskiego czy Lecha Wałęsy wynikała z ich wcześniejszej obecności w WZZ, można jednak przypuszczać, że ówczesne problemy, diagnozy i dyskusje wywarły znaczący wpływ na ich późniejsze działania, a przez to również na dzisiejszą rzeczywistość.

MATERIAŁ PARTNERA INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ W GDAŃSKU



Wiec pod bramą nr 2 z 18 grudnia 1979 r. WZZ, opozycjoniści i paradoksalne skutki Grudnia '70

Daniel Wicenty

3 grudnia 1979 r. Komenda Wojewódzka MO w Gdańsku zarządziła przeprowadzenie na terenie województwa gdańskiego operacji „Tarcza”. W rozkazie czytamy: „Z posiadanego rozpoznania operacyjnego wynika, że znane elementy antysocjalistyczne aktywizują ostatnio swą wroga i nieodpowiedzialną działalność, zwłaszcza w rejonie Trójmiasta, czym usiłują wywołać szkodliwe nastroje w środowiskach robotniczych oraz zakładach produkcyjnych o kluczowym znaczeniu”. Dokument ten, kilkakrotnie odwołując się do kategorii „elementów antysocjalistycznych” bądź „chuligańskich”, kwestię prawdziwego powodu pozostawił w niedopowiedzeniu.



Oddział w Gdańsku

W istocie chodziło o niezależne obchody kolejnej rocznicy dramatycznych wydarzeń Grudnia '70. Gdańska SB dysponowała informacjami wskazującymi na to, że środowiska opozycyjne planują 18 grudnia 1979 r. zorganizować różne akcje przypominające grudniową masakrę robotników. Wymieniono tam Bogdana Borusewicza i KOR, Aleksandra Halla i Ruch Młodej Polski oraz działaczy Wolnych Związków Zawodowych „Wybrzeża”.

Na sprawę „Tarcza” można spojrzeć na wiele sposobów. Najciekawsze są dwa konteksty. Po pierwsze, dokumentacja sprawy „Tarcza” jest niemal podręcznikowym przykładem możliwości oddziaływania na rzeczywistość przez Służbę Bezpieczeństwa i Milicję Obywatelską. Pod drugie, ukazuje paradoksalny wymiar Grudnia '70 – wielki dramat i traumę społeczności trójmiejskiej, które dały impuls do niezależnego kultywowania pamięci o tych wydarzeniach. Przyjrzyjmy się obu tym kwestiom.

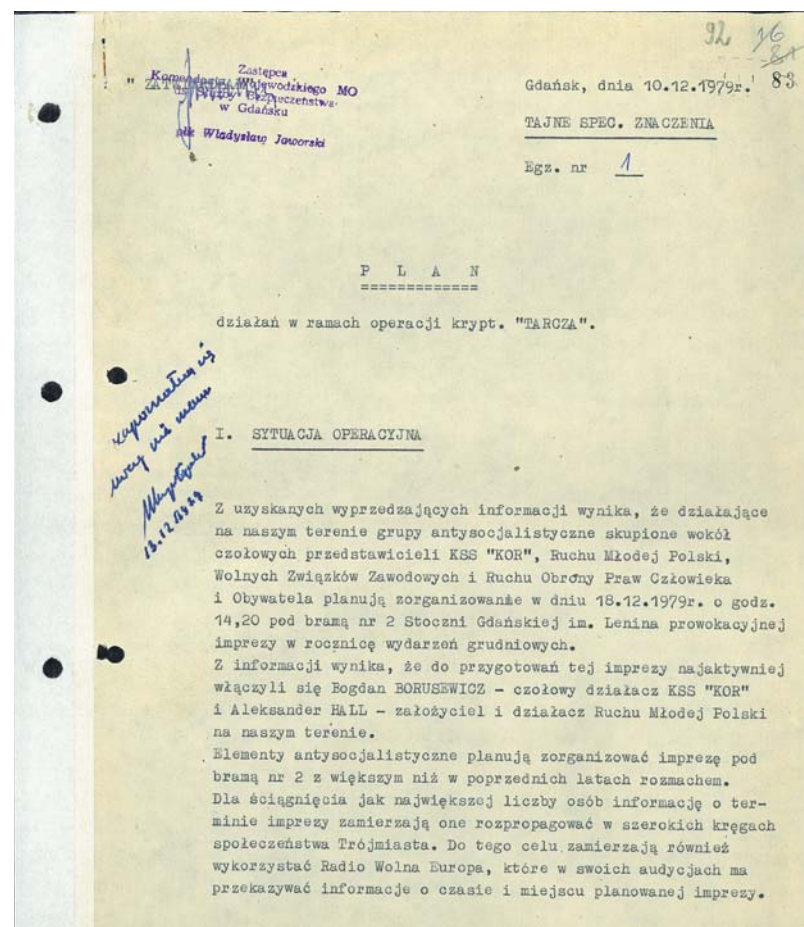
Rozmach działań planowanych przez SB i MO pozwala uświadomić sobie rozmiar infrastruktury władzy w PRL i skalę namacalnego, konkretnego kształtowania przez nią rzeczywistości. Kluczowym elementem „czynności operacyjno-zapobiegawczych oraz represyjnych”, jak nazywano to w języku SB, była zawsze sieć agenturalna. Stąd w kontekście precyzyjnych planów pojawiają się w dokumentach „Tarczy” informacje o zadaniach dla tajnych współpracowników, kontaktów operacyjnych i kontaktów służbowych (najczęściej przełożonych w pracy). W jednym z dokumentów czytamy: „Za pośrednictwem k[ontaktu] o[peracyjnego] ps. „ZA” spowodować, aby w dniu 18 grudnia 1979 r. figurant otrzymał do wykonania bardzo pilną pracę i nie mógł opuścić miejsca pracy przed jej zakończeniem, tj. przed 15.45”.

Tuż przed 18 grudnia planowano zatrzymać na 48 godzin 35 osób (m.in. Lecha Wałęsę, Bogdana Borusewicza, Tadeusza Szczudłowskiego i Błażeja Wyszowskiego), a dalszych dziesięć oddelegować poza Trójmiasto lub też zlecić im dodatkowe prace. Przykładowo, dla Dariusza Kobzdeja,

zatrudnionego w szpitalu w Wejherowie, zaplanowano dodatkowy dyżur lekarski, a dla Andrzeja Gwiazdy, inżyniera z „Elmoru” – delegację służbową poza Gdańsk. Gdańska SB ustaliła też, jakimi samochodami (marka, model, tablica rejestracyjna, miejsce garażowania) poruszają się wybrani opozycjoniści – w celu ewentualnego wykorzystania przez milicjantów przy zatrzymaniach. Pion „B” (niejawna obserwacja) zorganizował „zakryte punkty obserwacyjne” w okolicy mieszkań działaczy oraz stoczniowej bramy nr 2. Wydział IV (inwigilacja duchowieństwa) dostał zadanie „zabezpieczenia operacyjnego” nabożeństw w 40 kościołach Trójmiasta w niedzielę poprzedzającą 18 grudnia. Z kilkudziesięcioma osobami przeprowadzono „rozmowy wychowawcze”, które miały wywrzeć zastraszający i zniechęcający efekt. W okolicach dworca Gdańsk Główny, bram stoczniowych oraz przystanku SKM Gdańsk-Stocznia pojawiło się znacznie więcej patroli milicyjnych. Ostatecznie podjęto także decyzję o wprowadzeniu 18 grudnia dnia wolnego dla pracowników Stoczni im. Lenina oraz Stoczni Północnej w ramach „dni energetycznych” – wszystko po to, aby zminimalizować udział robotników w wiecu.

Sprawa „Tarcza” jest jednym z kilku dużych przedsięwzięć gdańskiej SB w kontekście walki z pamięcią o Grudniu '70. W zasadzie cała dekada lat siedemdziesiątych upłynęła gdańskim esbekom na zwalczaniu pomysłów związanych z upamiętnianiem grudniowej masakry w Gdańsku i Gdyni. Te próby kontroli pamięci społecznej podjęto już w grudniu 1970 r., w trakcie pochówków ofiar. Dokument gdyńskiej SB z tego czasu wskazuje, że SB starała się nadzorować każdy szczegół pogrzebów – od przewozu zwłok na cmentarz, przez niejawną obserwację szpitala i cmentarza, „rozmowy profilaktyczne” z grabarzami oraz zorganizowanie pochówków w nocy, w czasie godziny milicyjnej. Funkcjonariusze SB wywierali też presję (w wielu przypadkach skuteczną) na rodziny w związku z epitafiami zamieszczanymi później

na nagrobkach. Miały one mieć treść możliwie ogólnikową: „Zginął w wypadkach grudniowych” bądź „Zginął śmiercią tragiczną”. W następnych latach SB nadal obserwowała okolice trójmiejskich cmentarzy, na których pochowano ofiary Grudnia '70. Kluczowe były daty rocznicowe oraz Dzień Wszystkich Świętych. Systematycznie kontrolowano komunikację miejską, zwłaszcza linie tramwajowo-autobusowe zapewniające dojazd do cmentarzy, oraz różne miejsca pamięci związane z Grudniem – okolice przystanków SKM, dworca kolejowego w Gdańsku oraz bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej. SB i inne instytucje kontynuowały te i inne działania w ramach akcji „Jesień 70” do lutego 1978 r.



Sprawa „Tarcza” zakończyła się dla SB i władz partyjnych Gdańska co najwyżej częściowym sukcesem. Pomimo tak szerokich i ambitnych działań 18 grudnia pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej pojawiło się ok. 2,5 tys. osób. Nie udało się zatrzymać Lecha Wałęsy, Antoniego Mężydły, Maryli Płońskiej i kilku innych działaczy. WZZ i inne środowiska opozycyjne zdołały przygotować, wydrukować i rozprzaskoczyć sporą partię ulotek informujących o złożeniu wieńców w dziewiątą rocznicę Grudnia '70.

Widać przy tym wyraźną dynamikę zachowań społecznych. Zdjęcia z grudnia 1977 r. spod bramy nr 2 pokazują ok. 200 uczestników, rok później – ok. 500, a w 1979 r. – ok. 2,5 tys. Można zatem ostrożnie stwierdzić, że sfera pamięci wokół Grudnia '70 skutecznie zintegrowała środowiska opozycyjne.

Świadome były tego również gdańskie władze. W styczniu 1980 r. w jednym z opracowań SB czytamy: „Retrospektywna analiza działalności zorganizowanych elementów antysocjalistycznych na terenie województwa gdańskiego wskazuje, że spośród wielu organizowanych przez te elementy imprez stosunkowo największe korzyści propagandowe przynoszą im prowokacje organizowane w rocznicę wydarzeń grudniowych. [...] Dotychczasowe doświadczenia w zwalczaniu działalności zorganizowanych elementów antysocjalistycznych oraz znajomość ich planów i zamierzeń na okres najbliższy upoważniają do stwierdzenia, że stosując dotychczasowe formy i metody przeciwdziałania, nie uzyskamy trwalszych, korzystnych efektów”.

Po grudniu 1979 r. WZZ Wybrzeża i inne grupy opozycyjne pokonały próg społecznego rozpoznania. Być może pewne procesy już wtedy w dyskretny sposób zmieniały polskie społeczeństwo. Osiem miesięcy później opór przeciw władzy komunistycznej przestał mieć charakter elitarny – zrodziła się „Solidarność”.

Stanisław Kowalski: skromny informatyk z ostrym piórem

Piotr Abryszeński

Pośród działaczy opozycji demokratycznej w Gdańsku Stanisław Kowalski to postać z jednej strony odrębna, a z drugiej – stanowiąca istotne jej ogniwo. Urodził się 6 sierpnia 1938 r. w Chojnicach. W 1961 r. uzyskał na Politechnice Gdańskiej tytuł magistra, a dziesięć lat później obronił z wyróżnieniem pracę doktorską poświęconą funkcjom boolowskim, matematycznym modelom układów kombinacyjnych, obecnie powszechnie wykorzystywanym w elektronice cyfrowej, programowaniu czy sztucznej inteligencji.

Jego adres znało wielu działaczy ówczesnej opozycji. Nierzadko był pierwszym adresem, pod który kierowali się zatrzymani w pobliskiej komendzie milicji. I zawsze mogli liczyć na szklankę gorącej herbaty, posiłek i długą rozmowę.

Kowalski włączył się w nurt działalności opozycyjnej po czerwcu 1976 r. Po powstaniu w kwietniu 1978 r. Wolnych Związków Zawodowych stał się ich aktywnym współpracownikiem. W jego mieszkaniu we Wrzeszczu opozycjoniści spotykali się, by prowadzić długie dyskusje nie tylko na tematy polityczne – rozmawiano również o filozofii i religii. To u niego przechowywano papier wykorzystany później do drukowania ulotek informujących o strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w sierpniu 1980 r. Mieszkanie Kowalskich było otwarte dla wszystkich działaczy opozycji, niezależnie od ich zapatrywań.

Po wybuchu strajku Kowalski znalazł się w stoczni wraz z grupą pracowników Politechniki Gdańskiej. Już 6 września wybrano go na wiceprezesa Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych (prezesem został wówczas Stefan Gomowski, a drugim wiceprezesem Andrzej Kopeć).

Wspólnie z Miłoszem Michałem Moszyńskim i Janem Dajnowskim redagował dwutygodnik KZ NSZZ „Solidarność” PG. Był założycielem i przez długi czas jedynym redaktorem „Serwisu Informacyjnego «Solidarność» Politechniki Gdańskiej” i obszerniejszego „Magazynu Informacyjnego «Solidarność» Politechniki Gdańskiej”. „Serwis” traktował jak swoje dziecko, stąd zamieszczane tam teksty miały wybitnie indywidualny rys. Pismo stanowiło zestawienie aktualnych wydarzeń z całego kraju, a komentarz autorski nie tylko ubarwiał narrację, ale też wyrażał wykrystalizowany światopogląd Kowalskiego. Nie była to wyłącznie kronika „Solidarności” widziana z perspek-

tywy Politechniki Gdańskiej, pojawiały się tam bowiem także treści o charakterze dydaktycznym, jak ukazanie znaczenia Konstytucji 3 Maja w okrągłą rocznicę ogłoszenia tego fundamentalnego dla naszej historii dokumentu. Kowalski umiejętnie wykorzystał okazję do ukazania różnic między pierwszą nowoczesną ustawą zasadniczą w Europie a konstytucją PRL (wszystkie oczywiście wypadały na korzyść tej pierwszej). Na łamach „Serwisu” przypominano też bliskie sercu redaktora wartości chrześcijańskie. Po raz kolejny św. Tomasz z Akwinu bił na głowę Marksa. Wydarzenia prezentowane w biuletynie Kowalski okraszał nierzadko autorskim, niekiedy zjadliwym, choć niepozabawionym humorem komentarzem. I choć niektórzy członkowie Komisji Zakładowej krytykowali przyjętą przez Kowalskiego formułę pisma, on sam pozostał jej wierny.

Poczucie humoru Kowalskiego znalazło też wyraz w stworzonym przezeń satyrycznym piśmie „Bdziamak”, w którym pojawiali się „uczeni” z Dziennego Uniwersytetu Pragmatyzmu Apolitycznego i Laboratorium Instytutu Pragmatyzmu Apolitycznego (skrótly utworzone od nazw tych instytucji są oczywiście nieprzypadkowe). Współpracował również m.in. z pismami „Skorpion” oraz „Poza Układem”. W grudniu 1984 r. ukazało się alegoryczne opowiadanie o wizycie św. Franciszka w PRL, które ujawniało talent literacki jego autora.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Kowalski nie zaprzestał działalności opozycyjnej – „Serwis Informacyjny” ukazywał się nadal. 20 grudnia 1981 r. do jego mieszkania wkroczyli funkcjonariusze milicji. Zarekwirowali m.in. starsze numery „Serwisu”, także te z datami 13 i 15 grudnia, oraz najnowszy, w wersji rękopiśmiennej, z datą 21 grudnia. Kowalski został aresztowany wraz z Andrzejem Szczepańskim i Wojciechem Jędruchem, którzy z nim wówczas przebywali. Ten ostatni został zwolniony z aresztu po 48 godzinach, a Kowalski i Szczepański zostali postawieni w stan oskarżenia. Za naukowcami wstawiły się władze Politechniki oraz Wydziału Elektroniki, a nawet organizacja partyjnej. Ostatecznie Kowalski został skazany na karę pozbawienia wolności na okres jednego roku i sześciu miesięcy, a Szczepański – na karę jednego roku. Na warunkowe zwolnienie przyszło Kowalskiemu czekać aż do 23 grudnia (jego kolega został wypuszczony z więzienia 30 września).

Pobyty w więzieniu okazał się dla Kowalskiego trudnym doświadczeniem. Dały o sobie znać jego problemy zdrowotne. Doznał wówczas częściowego paraliżu głowy. Gdy współwięźniowie zastanawiali się nad podejmowaniem różnorakich form protestu, m.in. strajków głodowych, Kowalski sprzeciwił się temu, tłumacząc, że czas ten należy poświęcić przede wszystkim na pracę wewnętrzną i refleksję.

Po wyjściu na wolność powrócił do pracy na Politechnice, niestety, tylko na stanowisku specjalisty w Instytucie Informatyki, a więc bez możliwości prowadzenia zajęć ze studentami.



FOT. ZE ZBIORÓW MAGDALENY CZACHOR.

Nie przerwał jednak działalności opozycyjnej i podjął współpracę z Solidarnością Walczącą. Gdy w grudniu 1984 r. aresztowano Andrzeja Gwiazdę, Kowalski wspólnie z kilkoma osobami zainicjował i prowadził w bazylice Mariackiej codzienne modlitwy w intencji uwolnienia więźniów politycznych. Po wyjściu Gwiazdy na wolność modlitwy te były kontynuowane raz w tygodniu.

20 lutego 1985 r. został ponownie zatrzymany i osadzony w gdańskim Areszcie Śledczym, co również spotkało się z interwencjami ze strony środowiska akademickiego PG. Proces rozpoczął się w czerwcu przed Sądem Rejonowym w Gdańsku i był obszernie relacjonowany na łamach „Solidarności Walczącej”. Pisma Organizacji Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto”. Skazano go na karę roku w zawieszeniu na trzy lata i 11 lipca tego roku wyszedł na wolność. Prokuratura Rejonowa zaskarżyła tę decyzję, domagając się zasądzenia czterech lat więzienia. Kowalski liczył się z powtórny aresztowaniem, dlatego zawsze miał przy sobie szczoteczkę do zębów, modlitewnik i kilka paczek papierosów, które w więzieniu stanowiły twardą walutę. Ostatecznie został objęty amnestią z 17 lipca 1986 r. Niestety, stan jego zdrowia nieustannie się pogarszał – choroba nadciśnienia niebezpiecznie dawała o sobie znać.

Ten skromny informatyk o znaczącym dorobku naukowym cenił sobie metodyczną, konsekwentną pracę na rzecz jasno wyznaczonego celu. Celem tym była wolność ojczyzny. Wolnej Polski jednak nie doczekał. 19 stycznia doznał wylewu krwi do mózgu, a następnego dnia zmarł. Jego pogrzeb na Cmentarzu Łostowickim w Gdańsku przerodził się w wielką manifestację patriotyczną. Uczestniczyli w nim przedstawiciele Politechniki i mocno już wówczas skłóconej opozycji.

O Stanisławie Kowalskim nie zapomniano. W roku 2000 jego imieniem nazwano Audytorium nr 1 na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki PG. Decyzją Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego został też pośmiertnie odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Oddział w Gdańsku

